

Róża

Tego dnia padało. Deszcz zacinał o szyby betonowych bloków. Zuzanna siedziała przed lustrem i poprawiała misternie zaplątany warkocz. Uśmiechnęła się do swojego odbicia. Była ładna, nawet bardzo. Koleżanki zazdrościły jej figury oraz nienagannej cery, koledzy podziwiali blask w oku oraz promienny uśmiech. Ręką dotknęła swojego policzka i przejechała po nim delikatnie. Urodę odziedziczyła po babci. Była taka do niej podobna. Podniosła się z krzesła i sięgnęła po cienki płaszcz. Co prawda umówili się w kawiarni, ale kto wie, może Maciek zrobi jej niespodziankę i zabierze na romantyczny spacer po parku, gdzie nie będzie przeszkadzać im wiosenny deszczyk ani delikatny chłód ciągnący od rzeki. Dopięła guziki płaszcza i oplótła szyję grubym szalem. Lepiej nie ryzykować.

Samochód zaparkowała na parkingu przy parku. Przed kawiarnią było już wszystko zajęte. Przecież nie jest z cukru i nie rozpuści się. Idąc przez park założyła ręce na piersi. Przeceniła swoje możliwości, było zbyt zimno, nawet jak na taki krótki spacer. Na jednej z ławeczek siedziało trzech chłopaków. Głośno się śmiejąc, popijali czerwone wino o siarkowym zapachu. Dlaczego usiedli akurat na tej ławce, właśnie przy tej dróżce? Nie miała wyjścia, musiała ich minąć. Nie będzie się przecież wracać. Bała się, nie raz słyszała o napaściach i kradzieżach w parku. Nie chciała stać się kolejną ofiarą. Spojrzała niepewnie na jednego z chłopaków. Czarne, dawno niepodcinane włosy, pociągła, lekko opalona twarz oraz szyja chłopaka mogły świadczyć, że chłopak przebywa dużo na powietrzu, długie i szczupłe nogi. Ubrany był w starte jeansy oraz czarną bluzę "adidas". Chłopak pochwycił jej wzrok. Spoglądali na siebie zaledwie ułamek sekundy. Zawstydzona, zarumienia się i spojrzała przed siebie. Nie знаła go, jednak jego twarz wydawała jej się znajoma. Szła równym krokiem, modląc się w duchu, aby jej nie zaczepili. Wstrzymała na chwilę oddech. Cisza. Nic się nie stało. Odetchnęła głęboko. To będzie dobry dzień, przypomniała sobie i uśmiech szybko wrócił na jej usta.

Nic nie rozumiała. Przez moment pomyślała nawet, że jest to zwykły żart w rodzaju spóźnionego prima aprilis. Spoglądała na niego swoimi dużymi brązowymi oczami, odgarniając nerwowo grzywkę z czoła.

- Męczyłem się z tym od miesiący zastanawiając się, jak mam ci to powiedzieć. Wszystkie moje dotychczasowe pomysły były złe lub po prostu głupie.- Zawiesił na chwilę głos, aby dobrać słowa, które oddadzą jego stan- W końcu postanowiłem powiedzieć to, najprościej jak tylko potrafię. Nie chcę cię okłamywać, bo jesteś wspaniałą dziewczyną.

Zuzanna patrzyła na niego zmęczona. Chciała usłyszeć to jeszcze raz, głośno i wyraźnie. Aby tylko był w stanie spojrzeć jej prosto w oczy i wyznać prawdę. Ramiona jej zdrząły gotowe na nieopanowany szloch. Łzy pełniły wartość tuż przy brzegach oczu. Całe ciało było gotowe oddać żal i smutek, jaki odczuwała teraz. Wszystko, całe jej ciało, tylko nie ona.

- Iza jest w ciąży, za dwa miesiące bierzemy ślub.

Opuścił szybko wzrok wpatrując się w kartę menu, którą jeszcze niedawno podał mu uśmiechnięty od ucha do ucha kelner, liczący na niezły napiwek. Czekał. Przychodząc tu spodziewał się wszystkiego. Krzyków, bicia, przekleństw. Wszystkiego, tylko nie ciszy. Mąciła mu w głowie bardziej niż to, na co był przygotowany. W myślach błagał ją, aby coś powiedziała. Nie mógł tego znieść. Pierwszy raz poczuł, że ma sumienie. Że zrobił coś, co zabolalo nie jego, ale drugiego człowieka. Bał się podnieść wzrok i spojrzeć w jej śliczne, duże oczy. Jeszcze niedawno zrobiłby dla nich wszystko, teraz jedynie pragnął, aby nie uroniła łzy.

- Muszę już iść.

Krople deszczu spadały jej na twarz. Słony smak łez skapywał na usta. Nasunęła głębiej kaptur na głowę. Niech łzy lecą. I tak kiedyś muszą spłynąć. Aby tylko nie mieszały się z deszczem...

Patrzył na nią. Z miejsca, w którym stał pod drzewem doskonale widział ławkę. Dziewczyna siedziała nad samą rzeką. Miejsce to, zawsze było oblegane przez ludzi, jednak nie dziś. Dziś deszcz płakał razem z nią. Ona z nim. Chciał jej pomóc. Znał ją od dawna. Spotykał na mieście, w parku, widział jak wchodziła do swojego mieszkania. Przecież mieszkał obok niej, na tej samej klatce, na tym samym piętrze. Już od dłuższego czasu. Nigdy go nie dostrzegła. I dobrze.

Odrzucił dogasającego papierosa i ruszył w jej stronę. Nie wiedział, co się stało i nie chciał wiedzieć. Nie jego sprawa. Chce jej tylko coś pokazać, uświadomić. Bezszelstnie stanął za jej plecami i okrył ją własną kurtką. Wzdrygnęła się. Przestraszona odwróciła głowę. Ich spojrzenia spotkały się. W jej oczach widać było, że próbuje sobie przypomnieć skąd go zna. Tak, już zrozumiała. Zdziwienie wyrosło na jej twarzy, jednak nic nie powiedziała. Usiadł obok niej i odpalił papierosa. Nie poczęstował jej, ani nie spytał. Przecież i tak wiedział, że nie pali. Odwróciła się od niego, próbowała wytrzeć łzy z twarzy. Daremne starania, przecież i tak nie rozróżni ich od spadających kropel deszczu. W milczeniu dopalił papierosa. Podniósł się z ławki i wyciągnął do niej dłoń. Zdumiona spojrzała na nią, nie rozumiejąc. Nie mówili

nic, bo i po co. Jedno, drugiego i tak nie zrozumie. Wystarczą proste gesty, spojrzenia. Ot, zwykła zachęta, po której w końcu chwyciła jego dłoń. Pociągnął ją w swoją stronę i wyprowadził z parku.

Budynek już dawno nie znał gości. Stał opuszczony przez wiele lat, nawet stróż, który kiedyś mieszkał przy bramie, nie chciał do niego wchodzić. Kurz dawno już opadł na drewniany parkiet w sali tanecznej, meble przykryte białymi prześcieradłami niszczały. Ściany pokryte niegdyś wspaniałymi freskami wyblakły i pokryły się siateczką delikatnych pajęczyn. W końcu jednak przyszedł ten dzień, że drzwi do pałacu Skarżyńskich w końcu zostały otwarte.

Milczenie było takie przyjemne. On o nic nie pytał, ona nie musiała odpowiadać. Ciekawość wciąż brała górę. Gdzie ją prowadzi, dlaczego, po co w ogóle do niej przyszedł? Nie spytała, nie śmiała zapytać. Niczym dwie niemowy. Ale, jakież to było miłe!

Wysoka brama piętrzyła się przed budynkiem pałacu. Zawsze chciała przez nią przejść, posiedzieć na tej zniszczonej przez lata ławce, zwrócić twarz ku słońcu i po prostu marzyć. Wielka żelazna kłódka jednak ją od tego pomysłu odstraszała. Ale nie dziś i nie tym razem. Było inaczej. Na bramie nie było żadnej kłódki, zaś z powodu deszczu nikt nie kręcił się po okolicy. Było pusto. Chłopak nie puszczając jej ręki, pchnął bramę. Nawet nie skrzypnęła. Spojrzał na nią i uwolniwszy po raz pierwszy jej dłoń, gestem zaprosił do środka. Wystraszyła się. Czy to przestępstwo? Przecież teren pałacu na pewno do kogoś należy i musi ktoś tu pilnować. Nigdzie jednak nie widziała żadnego stróża. Nie zastanawiając się nad tym dłużej, przeszła dalej. Nie czekała na niego. Swoje kroki skierowała wprost do wysokich schodów prowadzących do drzwi wejściowych pałacu. Zapragnęła tam wejść, schronić się przed deszczem, złamanym sercem i łzami. Wejść i już nigdy nie potrzebować wychodzić. Zostać tu na zawsze. Chłopak podszedł do drzwi i wyjąwszy z kieszeni klucz, otworzył zamek. Kiedy nacisnął klamkę, przysunął palec wskazujący do ust i nakazał milczenie.

W środku panowała cisza. Zwykła, ogłuszająca wręcz cisza. Jej ogrom przytłaczał skołowane myśli Zuzanny. Zdjęła przemoczony płaszcz oraz kurtkę chłopaka i powiesiła je na wieszaku przy drzwiach. Rozejrzała się w około. Wszędzie panował spokój. Powietrze było niezwykle rześkie, jak na miejsce, do którego nikt nie wchodził od wielu lat. Hol, w którym się znaleźli, miał około 6 metrów szerokości, na ścianach widniały jasne plamy po zdjętych obrazach. Przed nimi widniały wysokie, mahoniowe schody. Każdy ich stopień pokryty był równą warstewką kurzu. Schody kończyły się na półpiętrze i zakręcały w górę. Dzięki temu z półpiętra roztaczał się wspaniały widok na ogromny ogród oraz wylaniającą się z skarpy rzekę Bug. Podeszła do okna. Jej ręce zatrzymały się na brudnej tafli szkła. Deszcz uderzał o nią rytmicznie przeszkadzając ciszy. Była zachwycona. Nigdy, nawet w najśmielszych marzeniach nie sądziła, że kiedykolwiek będzie dane jej tu

wejść. Po raz drugi zapragnęła zostać tu już na zawsze. Co dzień oglądać widok z tego wielkiego okna, przechadzać się po opuszczonych korytarzach i pokojach pałacu, słyszeć oraz czuć całym ciałem ciszę, którą ją obezwładniła. Nie myśleć. Chłopak pojawił się u jej boku. Pochwycił jej lewą dłoń i poprowadził ku górze.

Sala, w której się znaleźli, była ogromna. Pod sufitem zwisał ogromny kryształowy żyrandol pokryty siatką pajęczyn. Zamiast żarówek wetknięte były wysokie świece. Ściany pomalowane na bordowo wyblakły, w rogach widać było niewielkie zacieki. Tu, również widać było ślady po obrazach. Dziewczyna powoli weszła na środek sali. Chłonąc piękno tego opuszczonego pokoju otwierała coraz szerzej oczy ze zdumienia. Znowu podeszła do okna, które z bliska okazało się dużymi drzwiami balkonowymi. Mimo, że była na obcasach, musiała stanąć na palcach, aby ujrzeć wszystko to, co przed sobą miała. Teren podwórza był ogromny. Pod białym murowanym ogrodzeniem rosły równo przycięte zielone tuje. Trawa miała niewyobrażalnie czysty kolor. Po środku stała ogromna fontanna, z której wciąż leciała woda. Wybrukowana alejka lśniła od deszczu. Pośród krzaków czerwonej dzikiej róży, jaśniały białe kwiaty konwalii. Wszystko wyglądało na zadbane. Zuzanna odwróciła się do chłopaka. Wciąż stał przy drzwiach. Nie mówiąc nic, pokręciła tylko głową. Nie rozumiała. Wyciągnął rękę. Znowu ją gdzieś chciał zaprowadzić. Znowu zobaczy coś niezwykłego, co w ogóle nie powinno mieć miejsca. Podchodząc, ufnie podała mu swą dłoń. Nie chciała dużo myśleć. Chciała chłonąć zapach i piękne widoki. Tylko ten jeden raz.

Wyprowadził ją na podwórze, które jeszcze przed chwilą oglądała z balkonowego okna. Deszcz padał, jednak nieco intensywniej, jak do tej pory. Podeszli do ławki, która z góry wydawała jej się stara i zniszczona. Usiadła na niej. Pod skórą dłoni czuła nowe drewno, czyste i delikatne w swej fakturze. Podniosła rękę do twarzy i przymykając oczy, poczuła zapach świeżo ściętego drzewa. Uspokajał ją. Otworzyła znowu oczy. Chłopak ścisnął w dłoni najpiękniejszy kwiat róży, jaki w życiu widziała. Niejednokrotnie dostawała od mężczyzn kwiaty, jednak ten urodą przebijał wszystkie. Każdy jego płatek wyglądał idealnie, wszystkie były nieskazitelnie czerwonego koloru. Krew, przemknęło jej przez myśl, to kolor krwi. Zielone listki były idealnie postrzępione, kolce duże, lecz żaden nie mógł jej ukłuć. Przyjęła od chłopaka kwiat, aby ten idealny obraz róży, móc dopełnić jeszcze zapachem. Niewiarygodnie ciepły i słodki zapach, który poczuła sprawił, że dreszcze przeszły po całym jej ciele. Zakochała się. Jeszcze nigdy, nikogo i niczego nie pokochała tak bardzo, jak ten kwiat róży. Był niezwykły, w takim stopniu, jak niewiarygodnie nierzeczywisty, był chłopak, budynek i cały dzisiejszy dzień. Czuła się jak Mały Książę, który darzył miłością swoją Różę.

Ruszyli w drogę powrotną do pałacu. Uczepiona jego ramienia, wciąż spoglądała na czerwony kwiat. Był magiczny. Niepowtarzalny. Kątem oka dostrzegła coś białego. Niechętnie odwracając wzrok od róży spojrzała w kierunku, w którym

coś zobaczyła. Wśród przystrzyżonej równo trawy, skubiąc delikatnie kolejne jej listki stał śnieżnobiały, wysoki koń. Dziewczyna otworzyła usta ze zdumienia. Oszołomiona pokręciła głową, kiedy dojrzała na jego głowie biały róg. Jednorożec. Blask, który od niego bił, rozchodził się po całym terenie. Chłopak ciągnął ją w tę stronę. Bała się. Bała się piękna i tajemniczy, które miało w sobie to zwierze. Bała się, że to wszystko może okazać się nieprawdą. Kiedy zbliżyli się do niego, przerażona wyciągnęła dłoń. Jednorożec podsunął jedwabiste chrapy pod palce Zuzanny. Delikatnie pogłaskała głowę mitycznego konia, nieśmiało zatapiając palce w grzywie.

Nie myślała już o niczym. Zatraciła się we wszystkim, co do tej pory zobaczyła. Ten dom, róża, jednorożec, wszystko było jak sen. Bajka. Zuzanna zawsze twardo stąpała po ziemi, nigdy nie lubiła fantastycznych powieści, czy też filmów o elfach i krasnoludkach. Była realistką. Kończyła studia magisterskie z matematyki. Chciała uczyć młodzież w liceum, przygotowywać ją do matury, pomóc pokochać przedmiot, która sama tak bardzo ceniła. Wspominała to wszystko, w co kiedyś wierzyła, tak mocno, że na magię zabrakło już miejsca. Dlaczego? Dlaczego teraz, w ciągu godziny zmieniała zdanie? Może to tylko sen? Może ktoś w kawiarni dodał jej do kawy jakiegoś bardzo mocnego narkotyku i o wszystkim śni? Nie. To wszystko prawda.

Nie wiedząc nawet, kiedy, znów znalazła się w sali balowej na piętrze pałacu. Jeszcze niedawno wypłowywały kolor ścian teraz iskrzył się swą soczystą bordową barwą. Oprawione w złote, ciężkie od zdobień ram obrazy wisiały na swoich miejscach. Dębowy parkiet lśnił niczym świeżo wypastowany. Ciężkie kotary w oknach ocieplały wnętrze. Na jednej ze ścian królowało wielkie, lustro. Jego rama, równie dekoracyjna, jak ramy obrazów była cała ze złota. Zuzanna spojrzała w nie. Na sobie miała śliczną suknię balową w głębokim odcieniu szmaragdu. Spod sukni wystawała delikatna, ręcznie szyta biała koronka, którą zdobiły małe, przezroczyste kryształki. Zuzanna chwyciła się za twarz, która promieniała szczęściem. Dziewczyna w lustrze uśmiechała się, na jej policzkach wykwitły czerwone jak maliny rumieńce, oczy skrzyły się, a rude włosy lśniły w blasku zapalonych świec żyrandolu. Niczym urzeczona patrzyła wciąż w lustro chłonąc kolejne szczegóły tego obrazu. Ktoś do niej podszedł. Mężczyzna ubrany w elegancki, czarny surdut, białą koszulę i muchę. Czarne włosy ułożone były bardzo starannie. Początkowo nie poznała go. Chłopak wziął ją w objęcia. Położyła na jego ramieniu dłoń, a drugą podała, aby mógł chwycić. Zaczęli tańczyć. Oglądała się wciąż w lustrze. Ich taniec wyglądał wspaniale. Sunęli po parkiecie w rytm muzyki słyszalnej jedynie w jej głowie. Oddała mu się całkowicie, prowadził ją z taką gracją, jak gdyby ćwiczył codziennie. Po prostu tańczyła.

W pewnym momencie, kiedy muzyka i taniec kompletnie już zawróciły jej w głowie, zatrzymał ją. Przytrzymał ją za ręce, pocałował delikatnie w usta. Wiedziała, że na długo zapamięta, słodczy tego pocałunku. Wtuliła się w jego ramię.

Spoglądając zza niego w lustro, po raz trzeci pomyślała, że chce tu zostać już na zawsze.

Ostry ból, który przeszedł przez jej ciało, był równie niespodziewany, jak wydarzenia dzisiejszego dnia. Serce zabiło jej mocno. Złapała się za pierś. Boli. Krzywiąc się w grymasie bólu, spojrzała ponownie w lustro. Jej szmaragdowa suknia pokryta była czerwoną plamą na wysokości piersi. Odsunęła rękę od dekoltu. Krew. Róża, pomyślała. Ten sam kolor. Odwróciła się od lustra. Sala balowa była tak samo opuszczona i zakurzona, jak pół godziny temu. A może jeszcze wcześniej? Przecież, teraz przez szybę uśmiechał się do niej srebrny księżyc. Jak już późno! Głupia. Coś ty sobie myślała. Pierś krwawiła, ból był rwący. Upadła na podłogę. Leżąc w pogłębiającej się kałuży krwi pomyślała, że to niemożliwe, aby tak bardzo krwawić. Usłyszała głośny stukot butów na drewnianej posadzce. Spojrzała w tamtą stronę. To on, to wszystko ten chłopak. Omamił ją wszystkimi magicznymi rzeczami i zranił. Chce ją zabić!

Dlaczego?

Chłopak wciąż był ubrany w czarny surdut. W rękę ścisnął srebrny sztylet z rękojeścią wysadzaną drogocennymi kamieniami. Ostrze było zakrwawione. To jej krew. Próbowała coś powiedzieć, jednak nie mogła. Otwierała tylko usta, nie mogąc wykrztusić z siebie żadnego dźwięku.

- Nawet się nie wysilaj.- Chłopak w końcu się odezwał. Pierwszy raz usłyszała jego głos. Był twardy i stanowczy, mimo to bardzo melodyjny.- Twój czas na rozmowę już minął. Wysłuchaj teraz, co ja mam ci, do powiedzenia.

Chłopak przykucnął obok niej i wyjmując z kieszeni papierosy, odpalił jednego zapalniczką. Zaciągnął się szybko. Dziewczyna patrzyła na niego. Chciała dowiedzieć się prawdy, wszystkiego, co się właśnie stało.

- Dawniej nazywano mnie diabłem, siłą nieczystą, czarnoksiężnikiem, złym duchem, a nawet wampirem. Nie jestem żadnym z tych bytów.- Jego głos brzmiał pusto, nie wyrażał żadnych emocji. Zaciągnął się znów papierosem.- Na imię mam Sebastian. Jedyne, co się zgadza to, to, że pozbawiam kobiety ich dusz. Omamiam. Rozkochuję w sobie do momentu, aż wypowiedzą trzy razy, że chcą już tu zostać. Ten pałac jest zły. W jego murach panuje zło, którego wy, ludzie, nie potraficie sobie nawet wyobrazić. Nikt, nigdy nawet o mnie nie słyszał, więc skoro zaraz zginiesz, nie będę ci mówił jak mnie zwa. Śledziłem cię od roku. Poznałem twoje nawyki, twoją miłość, rodzinę, przyjaciół. Poznałem samą siebie, chociaż nigdy nawet mnie nie dostrzegłaś. A mogłaś....- Umilkł zaciągając się po raz kolejny papierosem.- Chodziłem za tobą krok w krok, widziałem każdy twój ruch, każdy twój pocałunek. Zobaczyłem, wszystko to, co chciałem. W końcu nadszedł dzień, kiedy mogłem wykonać swoje zadanie.

Dziewczyna zrozumiała, co powiedział, załkała cichutko. Przeklinała się w myślach za to, że jest, lub też była taka naiwna. Sebastian zgasił papierosa o podłogę i chwycił jej podbródek.

- Nie jesteś pierwszą i nie będziesz ostatnią. Zawsze wy, kobiety byłyście głupie i łatwowierne. Za parę dni ktoś znajdzie twoje ciało w tym pałacu i pomyśli, że zabiłaś się z żalu. Z miłości do chłopaka, który cię zdradził. Nie pozostanie po tobie nic. Zabiorę ci duszę. Zostanie tu, w tym pałacu, gdzie tak bardzo chciałaś być. W końcu trzy razy o to prosiłaś.

Zuzanna spojrzała na niego, w jej oczach odczytała cierpienie i niezrozumienie. Lecz nie mogła nic powiedzieć, ani nic zrobić. Odchodziła świadoma tego, że coś zadało jej śmiertelny cios, który w końcu pozbawi ją życia.

- Możesz mi być wdzięczna- odezwał się Sebastian. Dziewczyna spojrzała na niego z udręką.- Nie każda kobieta przed śmiercią ma zaszczyt ujrzeć tak wspaniałe rzeczy, jak ty.- Dotknął rany na jej piersi, a drugą ręką znów podniósł twarz dziewczyny.- Wy ludzie chcecie wierzyć w magię. Więc proszę, masz ją! Ujrzałaś kwiat idealny, zwierzę najbardziej magiczne ze wszystkich, pałac stworzony dla księżniczki i... i księcia. Tak, miałaś to wszystko, czego sobie wymarzyłaś. Jak w bajce! A teraz umrzesz, a twój duch już zawsze będzie błądził po korytarzach tego domu, tańcząc.

Łza opadła jej na policzek. Nie chciała tego, tak bardzo chciała cofnąć czas. Powrócić do momentu, kiedy szykowała się na tą nieszczęsną randkę w domu. Zapomnieć o wszystkim...

- Kiedy znajdą twe zwłoki, jakiś marny dziennikarzyna wyszkowski znów połączy wszystkie wcześniejsze śmierci kobiet w tym domu z twoją. Powstanie kolejny śmieszny artykuł, że ten pałac jest przeklęty. Odwieczne zło. Nie, to nie ja. Ja, tylko ujawniam, że magia naprawdę istnieje...

Matka Zuzanny nie mogła czytać tych bredni. Po raz piątą odłożyła gazetę na stół i cicho zapłakała. Któryś z wyszkowskich dziennikarzy połaszczył się na taną sensację i napisał bzdury na temat jej córki. Co za kanalia! Od pogrzebu minęły dopiero tydzień. Dwa tygodnie temu, po szeroko zakrojonych poszukiwaniach Zuzanny, w końcu ją odnaleźli. Martwą. Biedna dziewczyna leżała na dębowym parkiecie w sali balowej opuszczonego pałacu Skarżyńskich. W dłoni trzymała osiemnastowieczny sztylet z rzeźbioną głownią wysadzaną rubinami i szmaragdami. Odciski palców ze sztyletu należały tylko do niej. Odciski zostały również zebrane z bramy, drzwi wejściowych i ze wszystkich pomieszczeń pałacu. Były również na

ławce w parku za budynkiem, gdzie leżała zwiędła róża. Możliwe, że zostawiła ją Zuzanna.

Dziennikarka, która pisała artykuł, dokopała się do starych akt policyjnych i odnalazła informację, że podobne niewyjaśnione zgony nie są pierwszymi w tym mieście. Co 23 lata, od kiedy pałac Skarżyńskich został opuszczony, odnajdowane są tam młode kobiety. Wszystkie właśnie w sali balowej. Każda z nich, z przebitym sercem.